

Szerokie możliwości zdobywania wiedzy rolniczej

Józef Łopaciński pracował w Rejonowym Kierownictwie Robót Wodno-Melioracyjnych w Siedlcach. Codzienna robota pochłaniała większość jego czasu, ale równocześnie stawiała przed nim coraz to nowe i nowe zadania. Aby im sprostać, trzeba było się uczyć. Od tego zależał jego rozwój i perspektywa, zależała jego przyszłość i wyniki pracy.

Józef Łopaciński zapisał się do Korespondencyjnego Technikum Rolniczego w Pszczynie. Pracował i uczył się wytrwale. Odrabiał zadania kontrolne, a równocześnie nabywając wiedzę przekazywał chłopom gminy Wodnie i Skórzec, gdzie nadzorował zagospodarowanie łąk. Nauka wzbogaciła jego pracę, a praca zawodowa i więź z otoczeniem wzbogaciły jego naukę. Teoria wspierała codzienne praktykę, praktyka doskazywała teorię.

W miarę, jak rosły jego kwalifikacje, rosły i owoce pracy. Zespoły łąkarskie w Domaniach — Kolonia i Przywozy Duże, którymi opiekował się, osiągnęły rekordowy wynik — ponad 150 q siana z ha. Rajgras francuski wystawiony przez te zespoły na Powiatowej Wystawie Rolniczej w Siedlcach dochodził do 1,80 cm wysokości i wzbudzał duże zainteresowanie zwiedzających.

27 października br. Józef Łopaciński, zdobywszy wszystkie wymagane egzaminy, otrzymał świadectwo dojrzałości — dyplom agrotechnika.

Możliwość podniesienia kwalifikacji, rozszerzenia swej wiedzy fachowej bez odrywania od pracy daje właśnie korespondencyjne szkolenie rolnicze. Ta forma szkolenia do niedawna miała niewielki zasięg, obecnie dzięki uchwałom II Zjazdu partii ulega rozbudowie.

Na II Zjeździe partii, тов. Nowak mówił, że około 10 tys. ludzi pracujących w państwowej służbie rolniej nie ma rolniczego wykształcenia. Nielepiej jest w POM-ach i PGR-ach, gdzie około 4.500 ludzi piastuje odpowiedzialne stanowiska, nie mając zawodowego przygotowania. Niejednemu też przewodniczącemu spółdzielni produkcyjnej, brygadierowi czy oborowemu, nieraz wieloletni praktyk odczuwa brak wiedzy fachowej.

Istnieją w kraju obecnie 22 korespondencyjne 4-letnie technika rolnicze, 13 techników hodowlanych, 5 weterynaryjnych i 10 techników rachunkowości rolniej. Absolwent otrzymuje dyplom, dający pełne prawa łącznie z prawem wstępu na wyższe uczelnie.

Dla rzeszy pracowników aparatu partyjnego, czy służby rolniej, które posiadają praktykę rolniczą, a brak im wiadomości teoretycznych, zorganizowane zostały 2-letnie korespondencyjne kursy rolnicze, dające tytuł technika i uprawniające do zajmowania wszystkich stanowisk powierzonych technikom-rolnikom. Po ukończeniu przedmiotów ogólnoszkolących, absolwenci 2-letniego kursu mogą ubiegać się o przyjęcie na wyższe uczelnie.

Kursy jednoroczne, obejmujące program agro i zooinżynierii, jest przeznaczony dla przewodniczących, brygadierów i członków spółdzielni produkcyjnych.

W ubiegłym roku szkolnym 3 tys. osób zdobywało wiedzę w technicznych korespondencyjnych. W bieżącym roku szkolnym liczba zgłoszonych jest trzykrotnie większa. Jest to zjawisko niewątpliwie pozytywne, świadczące o tym, że ludzie chcą się uczyć, opanowywać

trudną, ale jakże piękną i interesującą naukę rolniczą. I byłoby wszystko w porządku, gdyby większy procent wśród uczniów-korespondentów stanowili pracownicy służby rolniej rad narodowych, POM-ów, PGR-ów i spółdzielni produkcyjnych.

Jest rzeczą zrozumiałą, że praca ucznia-korespondenta wymaga dużo silnej woli i wytrwałości, by opanować materiał, nie dopuścić do zaległości, by systematycznie i wytrwale podnosić poziom swego ogólnego i zawodowego przygotowania.

Nie zawsze jednak kierownictwa instytucji i placówek terenowych uwzględniają te trudności, nie zawsze ułatwiają uczniom - korespondentom zdobycie zawodu. Niekiedy dzieje się wręcz odwrotnie. Nieraz na przekór wszelkim istniejącym przepisom i zarządzeniom nie udziela się uczniom - korespondentom urlopów na zajęcia szkoleniowe, egzaminy, obciąża się ich nadmierną ilością obowiązków. Postępowanie takie prowadzi do tego, że uczeń-korespondent po jednym lub dwóch latach rezygnuje z dalszej nauki.

Dyrekcja zespołu PGR Debowica np. nie udzieliła urlopu na zajęcia szkoleniowe kierownikowi gospodarstwa, ob. Wiśniewskiemu. 15 uczniów - pracowników wojewódzkiego zarządu ZSCH w Szczecinie, zrezygnowało z nauki w technikum w Płotach, ponieważ nie otrzymali zezwolenia na uczestniczenie w zjazdach szkoleniowych.

Fakty takie bardzo często nie są znane naszym instancjom partyjnym. Świadczy to o słabym zainteresowaniu tą niezwykle ważną formą podnoszenia kwalifikacji kadr rolniczych. KW w Kielcach i komitety powiatowe w tym województwie nie widzą, że w aparacie rolnym rad narodowych pracuje dużo ludzi bez odpowiedniego przygotowania fachowego, a przesyła rad narodowych nie wykazują troski o to by pomóc swym pracownikom w zdobyciu zawodu drogą korespondencyjnego szkolenia.

Podobnie jest w województwach warszawskim, lubelskim, białostockim czy olsztyńskim, gdzie w aparacie służby rolniej rad narodowych w PGR-ach pracuje wielu dobrych, ofiarnych ludzi, lecz nie mają oni odpowiedniego wykształcenia rolniczego. Ludzie ci chcą się uczyć, trzeba im tylko pomóc.

Zdobytą przez nich naukę pozwól usprawnić pracę organów rolnych. Ciekawe są pod tym względem wypowiedzi uczniów, którzy oceniają praktyczną przydatność szkolenia zaocznego. Oto co mówi ob. Stanisław Liszka z Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Skrzydlane (woj. Kraków): „Szkolenie korespondencyjne poważnie wzbogaciło mój zasób wiadomości fachowych z dziedziny rolnictwa. Łatwiej mi jest teraz pracować z chłopami, moja praca jest wydajniejsza. Daje mi to pełne zadowolenie i skłania mnie do dalszego kształcenia się”.

Wniosek jest jeden: zarówno instancje partyjne i przysła rad narodowych, jak również kierownicy różnych instytucji państwowych i gospodarczych powinni spopularyzować szkolenie korespondencyjne, dając do tego, by szkoleniem tym objąć jak najwięcej pracowników rolnictwa. Jest to jedna z ważnych dróg do uzyskania kadr o wysokich kwalifikacjach zawodowych, tym cenniejsze, że dają kwalifikowane kadry rolnicze łączące doświadczenie praktyczne z nabytą wiedzą teoretyczną.

Dzień walki we Francji przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, o pokój

Potężny protest narodu francuskiego przeciw układom paryskim

PARYŻ (PAP). Na wezwanie krajowej Rady Pokoju, odbył się w dniu 31 października w całej Francji „Dzień walki przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, o pokój”. Obchód tego Dnia poprzedziła aktywna kampania, podczas której zbierano podpisy pod petycjami i rezolucjami, protestującymi przeciw uzbrajaniu odwołców bońskich, przeciwko uchwałom londyńskim i paryskim.

31 października tysiące delegacji mas pracujących odwiedziły przedstawicieli władz francuskich, wręczając im dokumenty protestacyjne. Jak podaje dziennik „Liberation”, w samym tylko Paryżu złożono pod rezolucjami protestacyjnymi kilkadziesiąt tysięcy podpisów. Kilkaście delegacji z różnych dzielnic Paryża i poszczególnych zakładow pracy zostało przyjętych przez przedstawicieli władz i przez paryski komitet obchodu Dnia Walki. W Lyonie pod petycjami złożono podpisy 25 tys. osób. W Le Havre mer miasta przyjął kilkadziesiąt delegacji, które wręczyły mu rezolucję protestacyjną dla przekazania premierowi Mendes-France'owi. W Tuluzie przedstawiciele władz przyjęli szereg delegacji, które wręczyły petycje z 5 tys. podpisów. W Bordeaux zebrano 10 tys. podpisów, w Rouen — 4 tys. podpisów, w Beziers — 5 tys. podpisów, w Nicei — 10 tys. podpisów itd.

Rada generalna departamentu Correze przyjęła jednogłośnie rezolucję wypowiadającą się za pokojowym rozwiązaniem wszystkich spornych problemów międzynarodowych i za zwołaniem konferencji czterech wielkich mocarstw w sprawie problemu niemieckiego.

Jak podaje prasa francuska, w Strassburgu odbyło się spotkanie przedstawicieli kolejarzy z Marsylii z delegacją kolejarzy z Kilonii (Niemcy zachodnie). Kolejarze niemieccy stwierdzili, że 6 milionów członków zachodnio - niemieckich związków zawodowych wypowiedziało się przeciwko uchwałom londyńskim i paryskim.

Komentując przebieg manifestacji w dniu 31 października, redaktor naczelny „Humanite” Andre Stil pisze m. in.: „Mimo, że napływające informacje mają charakter fragmentaryczny, to jednak już teraz można stwierdzić, że dzień 31 października stał się początkiem nowego

etapu walki narodowej przeciwko ratyfikacji układów londyńskich i paryskich. Prawie wszędzie wyniki akcji przewyższyły najbardziej optymistyczne przewidywania”.

Stil podkreśla, że protest narodu przeciwko układom londyńskim i paryskim, zamianistowany w dniu 31 października, był potężniejszy niż wobec „europejskiej wspólnoty obronnej”. Ponadto godne jest podkreślenia, że manifestacje wykazywały poważny postęp pod względem zorganizowania akcji protestacyjnej oraz pod względem jednoci działań ludzi pracy o różnych poglądach politycznych.

Depesza E. Herriota do członków Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP). Jak podaje agencja TASS, w odpowiedzi na depeszę grup członków Rady Najwyższej ZSRR, wystosowaną do E. Herriota w związku z 30-leciem nawiązania stosunków dyplomatycznych między ZSRR a Francją, nadeszła depesza treści następującej:

„Dziękuję Wam za wzruszającą depeszę, która wywołała miłe dla mnie wspomnienia. Jestem szczęśliwy, że zdołałem w trudnym okresie nawiązać między nami stosunki dyplomatyczne. Byłem zdania, że nie można bezkarnie przekreślić na mapie tak wielkiego kraju jak Wasz. Jestem dziś zdania, że sojuszu jednej części Europy jest tylko bezpodstawną i nietrwałą decyzją. Jako stary republikanin francuski pragnę gorąco, aby narody, a zwłaszcza oba nasze narody, mogły pracować w warunkach trwałego pokoju, bez obawy absurdalnej wojny.

Za Waszym pośrednictwem przesyłam pozdrowienia narodom rosyjskim.

Eduard Herriot“.

W dniach 18-23 bm. obradować będzie w Sztokholmie Sesja Światowej Rady Pokoju w sprawie bezpieczeństwa Europy

SZTOKHOLM (PAP). Sekretariat szwedzkiego krajowego Komitetu Obrótców Pokoju ogłosił następujący komunikat: Światowa Rada Pokoju postanowiła odbyć kolejną sesję w dniach 18-23 listopada br. w Sztokholmie.

Prócz członków Światowej Rady Pokoju, w pracach sesji weźmie udział szereg zaproszonych działaczy społecznych. Spodziewane jest, że w pracach sesji uczestniczyć będzie ok. 450 osób.

Pierwszym punktem porządku

dziennego sesji będzie — zgodnie z postanowieniem Biura Światowej Rady Pokoju, powołanym w Wiedniu 15 września — sprawa współpracy wszystkich państw europejskich nad zorganizowaniem ich wspólnej

bezpieczeństwa.

OBWODOWE KOMISJE WYBORCZE PRZY PRACY

Wyborcy pomagają usuwać niedokładności w spisach

Przez lokale obwodowych komisji wyborczych w miastach i wsiach przewinęły się 1 bm. tysiące osób, które sprawdzały, czy nie pominięto ich w wyłożonych już spisach wyborców lub też czy nie popełniono pomyłki w pisowni nazwisk. Dyżurnicy członkowie komisji udzielili także wielu wyborcom wyjaśnień co do techniki głosowania.

W Warszawie...

WARSZAWA. W Warszawie, do lokalu obwodowej komisji wyborczej nr 70 przy Wybrzeżu Kościuszkowskim 37 wśród wielu wyborców, którzy w dniu tym sprawdzali w spisach swe nazwiska, zgłosił się Piotr Pliś, który przed kilkoma miesiącami ukończył 18 rok życia. Doznał on niemiłego zawodu, bowiem mimo długiego poszukiwania, nazwiska swego nie mógł w spisie odnaleźć. Przewodniczący komisji wpisał jego nazwisko na specjalny blankiet, który przekaże Prezydium DRN-Stare Miasto. Zgodnie z przepisami Ordynacji, już po trzech dniach Piotr Pliś będzie mógł sprawdzić swoje nazwisko umieszczone na dodatkowej liście.

W lokalu obwodowej komisji wyborczej nr 58 przy ul. Senatorskiej 29-31 sprawdzali czy nie pominięto ich w spisach mieszkańcy ulic: Krakowskiej, Przedmieścia, Koziej, Dąbrowskiej i Senatorskiej. W protokole komisji wśród paru innych reklamacji widnieć pięć nazwisk rodziny Bzowskich, zamieszkałych przy ul. Koziej 35 m. 70, których przez niedopatrzenie nie umieszczono w spisie.

Nie we wszystkich jeszcze obwodach stolicy mieszkańcy wiedzą, gdzie znajdują się ich lokale wyborcze. Np. lokale ob. w nr 418 przy ul. Żabkowskiej 3 i nr 387 przy ul. Jagiellońskiej odwiedziło dotychczas zaledwie kilka osób, bowiem nie wszędzie jeszcze rozlepione są napisy informacyjne dla wyborców.

...w lubelskich wsiach

LUBLIN. W obwodowej komisji nr 17 we wsi Garbów, którą w lokalu 31 ub. m. odwiedziło 18 osób, stwierdzono brak na

liście 3 osób, zamieszkałych w Garbowie — Mariana Deca, Tadeusza Drożdza i Stanisława Kaniowskiego. Wszystkie wnioszone sprostowania są przez dyżurnych członków komisji przyjmowane i przekazywane Prezydium GRN.

Już w pierwszym dniu lokalnej komisji nr 16 w Zagrodach odwiedziło 76 chłopów — nie tylko miejscowych, ale również z sąsiednich wsi: Góry, Gutanów i Przybyławic. Liczba sprawdzających spisy wyborców w Zagrodach byłaby prawdopodobnie o wiele większa, gdyby lokal mieszczący się w szkole podstawowej był oznaczony odpowiednimi tablicami wyborczymi.

...w Szczecinie

SZCZECIN. Od samego rana w dniu 1 listopada w lokalu obwodowej komisji wyborczej nr 5 w Szczecinie, mieszczący się w jednej z sal Szkoły Inżynierskiej, panował duży ruch. Wśród tych, którzy pierwsi odwiedzili lokal komisji, było małżeństwo Elżbieta i Franciszek Sulowicze. Sekretarz komisji Stanisław Madrak szybko odnalazł ich nazwiska w spisie. Wszystkie dane zgadzały się.

Daremnie natomiast szukała swego nazwiska w spisie pracownica MHD, Irena Krawczyńska. Złożyła ona reklamację, która, jak zapewnił sekretarz komisji, zostanie w ciągu trzech dni uwzględniona.

...i w Białymstoku

BIAŁYSTOK (kor. wł.). Według niepełnych danych w ciągu pierwszych dwóch dni sprawdzili spisy wyborców ponad 1000 mieszkańców Białegostoku.

W lokalu miejskiej komisji wyborczej 1 bm. pełni dyżur

Stanisław Pikielski, zastępca przewodniczącego komisji.

Zabytki Warszawy



Widok przez Barbakan na odbudowaną ulicę Freta
Foto CAF — Baranowski

Liczba ludności chińskiej wynosi ponad 600 milionów

Wyniki spisu w Chinach

PEKIN (PAP). Prasa chińska zamieszcza komunikat Państwowego Biura Statystycznego ChRL o wynikach przeprowadzonego spisu ludności Chin Ludowych. Według tych danych, w dniu 30 czerwca 1953 r. liczba ludności chińskiej wynosiła 601.938.035 osób. Na terytorium Chin (wraz z Tajwanem) mieszka 590.194.715 osób, pozostałych zaś 11.743.320 osób — są to Chińczycy zamieszkali za granicą. Wśród ludności Chin (bez Tajwanu) —

93,94 proc. stanowią Chińczycy, zaś 6,06 proc. — mniejszości narodowe. 13,26 proc. ludności Chin mieszka w miastach.

Najgęściej zaludnioną prowincją Chin Ludowych jest prowincja Szeczuan, w której mieszka 62.303.990 osób. W stolicy Chin — Pekinie — mieszka 2.768.149 osób, w Szanghaju — 6.204.417 osób.

Najstarszy mieszkaniec Chin ma 153 lat. Przeszło 3.380 osób przekroczyło 100 lat życia.

Z przebiegu obowiązkowych dostaw

Województwa północne powinny nadrobić opóźnienia

Tempo dostaw zboża było w październiku słabsze niż we wrześniu br. W dalszym ciągu słabo z obowiązkową dostawą z wyjątkami się rolnicy bydgoscy i wielkopolscy, którzy we wrześniu zajmowali w dostawach zboża czołowe miejsca w kraju. Przyczyna tego tkwi w słabej pracy przemyśle rad narodowych i aktywistów wiejskich w niektórych powiatach. Nie dopilnowali oni w swej codziennej pracy tego, by wszyscy rolnicy jak najszybciej dostarczyli tzw. „końcówki”. Największe zaległości w dostawach zboża mają nadal rolnicy województwa: szczecińskiego, kaliszkiego, gdańskiego i olsztyńskiego.

Na ogół lepiej przebiega obowiązkowe dostawy ziemniaków i mleka. W wielu gromadach i gminach dzięki lepszej pracy komisji rozliczeniowych poprawiło się także tempo dostaw zwierząt rzeźnych, szczególnie w województwach zielonogórskim i białostockim. Znaczące zaległości natomiast mają w żywcu chłopcy w woj. krakowskim, wrocławskim i poznańskim.

Wiele zależy od komisji rozliczeniowych

Komisja rozliczeniowa w gminie Małkinia w pow. Ostrów Mazowiecki poważnie przyczynia się do likwidowania zaległości w obowiązkowych dostawach. Np. do rozmowie członków komisji z dwoma chłopami, którzy zalegi o dostawę 184 kg żywności i z Urbanem Suchickim, mającym 158 kg żywności zaległości, obydwa chłopcy rozliczyli się z państwem.

Natomiast gminna komisja rozliczeniowa w Sarnakach w

pow. Siedlce pracuje opieszale. Dotychczas rozpatrzyła ona sprawy zalegających z dostawami chłopów z 16 wsi, a z chłopami pozostałych 9 wsi nikt nie rozmawia na temat likwidacji zaległości. Jest to wynik zarówno niedostatecznego zainteresowania sprawami dostaw przez Prezydium GRN, jak i niewłaściwej pracy gminnego delegata Ministerstwa Skupu Jana Kozłowskiego, wchodzącego w skład komisji. Kozłowski lekceważył swe obowiązki, nie sporządzając nawet list rolników zalegających z dostawami.

BYDGOSZCZ. Na 11670 chłopów objętych obowiązkiem dostawy zboża w pow. Aleksandrow Kujawski — 11643 nie tylko rozliczyło się już całkowicie z państwem, ale dostarczyło także sporo ziarna ponad plan.

Największe zaległości w likwidacji tzw. „końcówek” mają jeszcze kulturalcy, ale do najbardziej opornych należy kulak Franciszek Nawrocki właściciel 20-hektarowego gospodarstwa we ws. Czarnotki. Pomimo upomnień i ukarania go grzywną pieniężną oporny kulak do dzisiaj nie wymógł zboża i nie dostarczył wyznaczonych ilości państwu. Mało i średniomolni chłopcy tej gromady oburzeni postępowaniem kulaka domagają się oddania jego sprawy do prokuratury.

Obok indywidualnie gospodarujących chłopów w powiecie Aleksandrow Kujawski w 100 proc. wykonały już obowiązkowe dostawy zboża dla państwa wszystkie znajdujące się w tym powiecie spółdzielnie produkcyjne oraz wszystkie PGR-y (PAP)

Zaoszczędzili... 2 hektary lasu

WROCLAW. Załoga Bystrzyckiej Fabryki Zapalek zaoszczędziła w ciągu 9 miesięcy ilość drewna równą 2 hektarom lasu. Sukces ten fabryka zawdzięcza uruchomieniu nowych automatów zapalczyków, wprowadzeniu nowego formatu zapalek.

Wyjazd delegacji polskiej na sesję UNESCO

1 listopada br. opuścił Warszawę podsekretarz Stanu w Min. Oświaty Jerzy Michałowski, udając się jako przewodniczący delegacji PRL na VIII sesję Konferencji Generalnej UNESCO, która rozpoczyna obrady 12 bm. w stolicy Urugwaju — Montevideo. Wraz z ministrem Michałowskim udali się do Montevideo nastę-

pujący członkowie delegacji polskiej: Seweryn Mancel — dyr. dep. w MSZ, Antoni Siniński — literat, prof. dr. Stanisław Lorentz — dyr. Muzeum Narodowego w Warszawie, członek PAN, prof. UW dr Stanisław Leszczyński — członek PAN i Wojciech Kętrzyński — publicysta. (PAP)

Kolej może zwiększyć oszczędność węgla

PKP. To jeden z największych w kraju odbiorców węgla, pochłaniający blisko 10 proc. rocznego wydobycia. Tak wysokie zużycie węgla nakłada na pracowników kolei obowiązek codziennej, uporczywej walki o jego oszczędność.

Zobaczmy więc, jak wygląda w PKP sytuacja na froncie walki o węgiel.

Duże osiągnięcia w okresie ubiegłych trzech kwartałów uzyskali maszyniści Dyrekcji Warszawskiej, którzy zaoszczędzili 55 tys. ton węgla. W czołowie znajdują się również parowozownie należące do DOKP-Wrocław, gdzie zaoszczędzono przez 9 miesięcy br. 26.400 ton węgla. W okręgu tym drużyny parowozowni zużywają w stosunku do opinego spożycia węgla — ok. 17 proc. m. i 10 proc. przerosło.

Do prowadzących parowozowni należą m. in. parowozownie w Skierniewicach i Łuszczy, gdzie przeciętne zużycie m. i przerosło 28 proc., parowozownie w Ostrołęce Wlkp. (średnie zużycie m. i sięga tu 30 proc.).

Istnieją jednak parowozownie, a nawet całe dyrekcje, w których troska o oszczędność węgla jest niedostateczna.

Parowozownia Kraków ma np. do chwili obecnej od początku roku — 1400 ton „przepalu” tj. zużycia węgla ponad normę. Parowozownie należące do dyrekcji gdańskiej zużyły ponadplanową ilość węgla, która wystarczałaby jako paliwo dla 1000 pociągów na trasie Tarnobrzeg-Góry — Gdynia. Węglem „przepalonym” przez drużyny parowozowni z dyrekcji lubelskiej (w tym samym czasie) można by zaspokoić roczne zapotrzebowanie na węgiel blisko 4 tys. rodzin.

Jakie są przyczyny „przepalów”?

Niektóre dyrekcje niedostatecznie kontrolują i analizują gospodarkę węglową podległych parowozowni, administracja kolei słabo również popularyzuje doświadczenia produkcyjnych drużyn parowozowni.

W parowozowniach Lublin i Deblin, wskaźnik zużycia m. i przerosło jest bardzo niski, ponieważ kierownictwo i organizacja partyjna nie potrafią przełamać oporów przeciw opalaniu parowozów gorszymi gatunkami węgla.

Oszczędność węgla na kolei zależy m. in. od współpracy służby ruchu i drużyn parowozowni. Współpraca ta w wielu wypadkach jest jeszcze słaba. W czasie jednej z ostatnich podróży pomocnik maszynisty Widulski z parowozowni Piotrków na trasie Piotrków — Warszawa i z powrotem przepuścił z dymem ok. 2 tony kg węgla tylko dlatego, że był przetrzymywany kilkakrotnie pod semaforem i zamiast 2 godzin, czekał na stacji zwrotnej Warszawa-Praga blisko 12 godzin. Takich nieplanowych zatrzymań pociągów jest w kraju wiele i to codziennie.

Karagodne są praktyki stosowane w niektórych parowozowniach np. w Kędzierzynie przez magazynierów składnic węgla. Faworyzują się tu „własne” drużyny parowozowni i wypycha najgorszy węgiel drużynami „obcymi” (to znaczy z innych węzłów).

Znajdujemy się w okresie jesienno-zimowym, trudniejszym dla kolei ze względu na szczyt przewozów i mniej korzystne warunki spalania m. i węglowego oraz gorszych gatunków węgla. Tym większy powinien być wysiłek pracowników PKP, aby usprawnić gospodarkę paliwem i usunąć dotychczasowe błędy.

Jakie w związku z tym wysuwają się zadania?

Aby usprawnić gospodarkę paliwem na kolei instruktorzy służby mechanicznej, rady zakładowe i kierownictwa parowozowni powinny przeszkolić drużyny parowozowni, jak praktycznie należy stosować gorsze gatunki węgla i m. i, jakie mieszanki stosować przy opalaniu parowozu w zależności od jego typu, jego stanu technicznego, trasy i obciążenia. Trzeba spularyzować i udostępnić każdemu maszyniście doświadczenia mistrzów oszczędzania takich, jak: maszynista Surynowicz z Olsztyna, Piotr Tełczyński ze Stalinozdroju i inni.

W każdej składnicy węgla należy zabezpieczyć dostateczną ilość różnych gatunków paliwa, grzyka, przerosło i m. i, aby drużyny parowozowni mogły stosować odpowiednie mieszanki. Przede wszystkim zaś należy też sprawę mieć stale w centrum uwagi, systematycznie kontrolować jak przebiega walka o oszczędność węgla.

NA POKŁADZIE „AURORY”

(KORRESPONDENCJA WLASNA „TRYBUNY LUDU” Z LENINGRADU)

Leningrad żyje przygotowaniami do uroczystego obchodu 37 rocznicy Rewolucji Październikowej. Przed gmachem Pałacu Zimowego stanęła już wielka trybuna.

Nastroj przedświąteczny uderzył się również ze spotkaniem Teatru Polskiego.

Jedziemy do miejscowości Raziw. To tutaj w skromnym, drewnianym domu ukrywał się na stryżku Lenin przed ścieraniem burzliwej wia-
dzy. Z ogródka wychodzi tu nam krzepki staruszek w kożusku i w futernej czapce. Jego oczy są jeszcze bardzo młode, choć on sam ma 63 lata. Towarzysz Jemeljanow, członek partii od 1909 roku, ukrywał Lenina u siebie w domu. To on znalazł mu później szafę nad jezioro, mieszkał tam wraz z nim, a jego syn przewoził codziennie łódka jedzenie i gazety. Dziś tow. Jemeljanow opowiada nam po prostu swoje osobiste wspomnienia tamtych lat.

Z Raziwu jedziemy do Smolnego. Tym razem oglądamy Pałac nie tylko od zewnątrz. Po schodach, znanych tak dobrze z filmu „Człowiek z karabinem” korytarzem, w którym żołnierz Iwan Szadrin spotkał Lenina,

Plon pracy jednej komisji

GDANSK (kor. wł.). We wszech miasteczkach powiatu Tczew uruchomiono w ciągu 3 ostatnich kwartałów br. 75 nowych punktów usługowych. Jest to pokazała ilość wzwyższy pod uwagę, że roczny plan przewidywał 56 punktów.

Powstały warsztaty rymarskie, kłodziejskie, bednarskie, kowalskie, zdunskie, szklarskie, stolarskie, a także krawieckie, szewskie, fryzjerskie.

Do rozwoju sieci punktów usługowych przyczyniła się w powożnym stopniu aktywna praca komisji drobnej wytwórczości Powiatowej Rady Narodowej w Tczewie. Ob. Henryk Komorowski — zastępca przewodniczącego tej komisji, radny, członek Stowarzyszenia Demokratycznego i aktywny działacz komitetu Frontu Narodowego mówi:

— II Zjazd PZPR postawił przed sobą zadanie wytworzenia poważnego zadania, zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia wsi. Chcąc te zadania wykonać musieliśmy i nasza komisja wziąć się solidnie do pracy. Trzeba było — na początek zmienić — na początek zmienić skład naszej komisji. Zrezygnowaliśmy ze współpracy „figuran-
tów”, którzy tylko formalnie należeli do komisji. Na ich miejsce przysłaliśmy ludzi, którzy intensywnie się sprawami drobnej wytwórczości, żywności, praktycznie, którzy znali potrzeby wsi naszego powiatu. Obecnie komisja liczy 12 członków i większość z nich aktywnie pracuje.

Na „pierwszy ogień” poszedł plan sieci punktów usługowych, sporządzony przez referat przemysłowy PRN. Komisja postawiła sobie zadanie sprawdzić, czy plan ten został opracowany należycie. Spentrowano na dokładne cały powiat. Członkowie komisji rozmawiali z ludźmi, organizowali wspólne zebrania z aktywnymi gromadzkimi i przedstawicielami spółdzielczości. Rezultatem tej pracy było skorygowanie pierwotnego planu. Komisja przedstawiła przedmiotem szeregu wniosków, wpływających z rzeczywistych potrzeb terenu. Nie ograniczono się przy tym do podania, że w danej gromadzie potrzebny jest jakiś punkt usługowy, lecz wskazywano od razu lokal, nadający się do tego celu i fachowców z tej miejscowości, których można by tam zatrudnić.

— Dzięki temu m. in. powstała też większa, niż planowana ilość punktów spółdzielczych i to tam, gdzie są one najpilniej potrzebne. Uruchomiono również szereg nieczynnych dotąd warsztatów rzemieślników indywidualnych.

— Po wykonaniu tej podstawowej roboty zajęto się kontrolą pracy punktów usługowych. Komisja sprawdzała, czy przestrzegano są cenniki i czy respektowane są przepisy BHP w warsztatach, jak zaopatrywane są punkty usługowe w surowce itd.

— Komisja stwierdziła np., że w punkcie szewskim spółdzielni inwalidów w Wielkich Walich-

Bloki wielocelowe z gazobetonu

BYDGOSZCZ (kor. wł.). Załoga pierwszego zespołu urządzeń produkcyjnych w nowo wybudowanych zakładach elementów budowlanych w Solcu Kujawskim przystąpiła do produkcji bloków wielocelowych z gazobetonu cementowego dla potrzeb budownictwa mieszkaniowego.

Zakłady elementów budowlanych wyposażone są w specjalne piece, tak zwane autoklawy, wykonane przez załogę huty „Ferrum”.

We wnętrzu każdego autoklawu mieści się jednorazowo około 60 m sześć metrów materiału, z którego powstaje blok. Dzięki autoklawom znacznie przyspiesza się proces produkcji, gdyż dają one bardzo wysoką temperaturę, co poważnie ułatwia wiązanie się masy gazobetonu.

Zakłady w Solcu Kujawskim po pełnym uruchomieniu produ-

Na warszawskich cmentarzach

W przeddzień Święta Zmarłych mieszkańcy stolicy i ich samemu rana podawali na cmentarzach by pokryć groby swych najbliższych kwiatami i zapalić lampki nagrobkowe. Na liniach prowadzących do cmentarzy uruchomiono w tym dniu zwiększoną liczbę wozów tramwajowych i autobusów.

Grób Nieznanego Żołnierza pokrył się wienieciami i kwiatami.

Z pietrzem przybrane zostały groby wycieczki stolicy — żołnierzy radzieckich, spoczywających na Cmentarzu Mauzoleum.

W wielu punktach miasta — w Al. Jerozolimskich, na Nowym Świecie, w Al. Świerczewskiego zapłonęły znicze na miejscach straceń ofiar faszyzmu i terroru.

Na upamiętnienie poległych Polaków w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-litewskiej w Warszawie. (PAP)



1 listopada na Powązkach. Foto A. Nowosielski

Portowcy szczytnie wykonali plan roczny

SZCZECIN (kor. wł.). Załoga portu szczytnie wykonała roczny plan przedprodukcyjny według wartości dwa i pół miliona zł. przed terminem. Sukces ten jest wynikiem ofiarnej pracy wszystkich trymerów, dźwigów, warsztatowców i robotników portowych, wśród których wyróżnił się Józef Tyszkiewicz, Stanisław Lach, Marian Złotkowski, Kazimierz Zadrożny i Michał Goc.

Z. K.

Wystawa plastyków amatorów Warmii i Mazur

OLSZTYN (kor. wł.). Z inicjatywy Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Olsztynie otwarta została wojewódzka wystawa prac plastycznych amatorów.

Na wystawie nadesłano z terenu całego województwa ponad 100 prac z dziedzin malarstwa, rysunku i rzeźby. Liczne prace zaprezentowali plastycy amatorzy z miast powiatowych oraz z małych miasteczek. (i. j.)

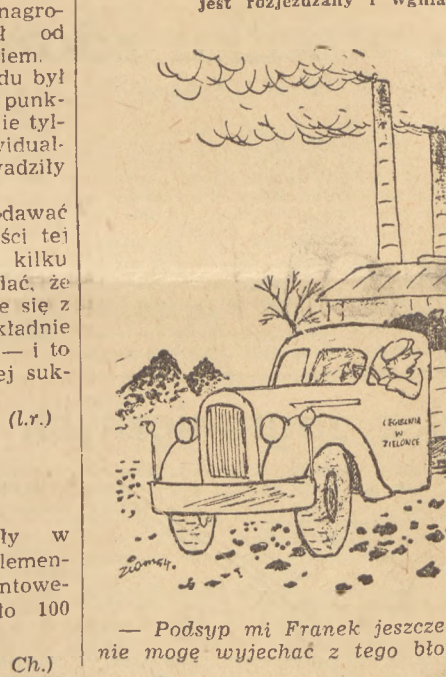
Instytut Wydawniczy „Śląsk”

STALINOGÓRÓD (kor. wł.). Przy wydawnictwie górniczo-hutniczym w Stalinogrodzie powstała w maju br. redakcja społeczno-polityczna, która jest pierwszą komórką powstającego samodzielnego wydawnictwa pod nazwą Instytut Wydawniczy „Śląsk”. Nowa placówka wydawnicza otwiera przed naukowcami, pisarzami i publicystami województwa stalinogrodzkiego, opolskiego i wrocławskiego dalsze szerokie możliwości rozwijania swej twórczości.

Plan wydawnictwa przewiduje wydanie m. in. następujących pozycji: „Bery i Bojki” Stanisława Ligonia w opracowaniu Zdzisława Hierowskiego, „Z mojej ziemi” — wybór artykułów Gustawa Morcinka, „Gawędy i opowiadania” — Z wami, przyjaciele! — wybór artykułów publicystycznych Wilhelma Schwycika, oraz wybór pism postępowego uczonego śląskiego Pawła Pampucha, w opracowaniu St. Ziemi.

(cz)

„Oszczędność”



— Podsił mi Franek jeszcze dwie szufle węgla, bo niżej nie mogę wyjść z tego bloku! Rys. Z. Ziomecki

Kandydat Krystyna Nadrowska

— W imieniu Gromadzkiego Komitetu Frontu Narodowego — stary Krystek, który nie ma wielkiej wprawy w publicznych wystąpieniach, przerwał na chwilę dla zacierania tchu, odkasnął, po czym śmiało już odniósł głos.

Prowadziła ją Krystyna Nadrowska.

Rulon tapety w różowe pretenzjonalne kwiatki i para nałożonych gdzieś nożyczek. Od tego trzeba było zaczynać. Krystyna Nadrowska, samowarząca, cały dzień ciężą tapetę w równo prostokątne arkusze. Nie było przecież zeszytów.

Bronek, jej mąż, wynosił gruz z budynku przyszłej szkoły, dobierał okna, mył podłogę. Jutro miał się rozpocząć pierwszy dzień nauki w szkole. Rok szkolny w Podlasku Dużym rozpoczynał się tego pamiętnego roku w marcu.

Siedem kilometrów do najbliższego miasteczka, dziesięć kilometrów do kolei i 25 kilometrów do domu. W wieku od 7 do 16 lat. Warunki nie były łatwe. Ani programów, ani pomocy szkolnych — nie. Brakowało nawet ławek, nawet tablicy i opalu. Dzieci były przeżądane bez butów. Cały plan rozprzeczania nauki opierał się właściwie na jej nieugiętym uporze.

Kiedy nad Kancelarią Rzeszy załapał czerwony sztandar — najmłodszy uczniowie szkoły w Podlasku Dużym brnęli przez zawiłości pierwszych liter alfabetu. Starsi pisali dyktando z odczytanych przez kogoś egzemplarzy starego „Pomyka”. W tym czasie znalazła się gdzieś czytanka, była nabytkiem bezcennym, podręcznik geografii kończący się na krajach bałkańskich „białym krucikiem”. Tak trzeba było zaczynać.

Parę tygodni temu Krystynę Nadrowską — dziś kierowniczką szkoły w Gorowcach, odwiedził kilku jej dawnych uczniów, tych z 1945 roku. Uczniowa chodziła do Liceum Pedagogicznego, Grywała kończyła szkołę mełową. Niziol, Majewski, wybierając się na wyższe studia.

Oczywiście wspominało tamten, pierwszy rok nauki w Podlasku. Młodzi mówili o pierwszych literach stawiących w zesztych z tapety i o pracowniach szkolnych, z których korzystają dziś, pełnych probówek, instrumentów, obrabiarek. Zarzucali z tamtej jedynej czytanki, opowiadając, że to książkę jest w ich bibliotekach. Podsumowywali — choć nieświadomie — dziesięciolecie.

Krystyna Nadrowska nie umiała podczas tej wizyty ukryć wzruszenia. Pierwsze w ich życiu litery — pamięta — rozlewały się na grubym papierze tapety.

W 1950 roku Krystyna Nadrowska została kierowniczką szkoły w Gorowcach w pow. Susz. Gromada nie cieszyła się wtedy zbyt dobrą opinią w powiecie. Z realizacją dostaw — szło tu na ogół opornie. W powiecie mówili: zacofana wieś, politycznie bierna, ciężka.

Było w tym trochę przesady, ale i niemało prawdy. Krystyna Nadrowska nie potrafiła zasklepić się w wygodnej obojętności wobec spraw, które ją otaczały. Z całą pasją swego

temperamentu nauczycielki-społeczniczki postawiła gromadzie pomoc.

Zaczęła od kobiet. W sukurs przyszedł jej konkurs hodowlany organizowany przez ZSCH. Jedno zebranie nie wyszło, drugie się nie udało, nimało w domu zakończyło się niepowodzeniem. W końcu jednak 12 kobiet zdecydowało się wziąć udział w konkursie. Taki był początek. Trochę jak z tymi zeszytami z tapety.

Nauczycielka cały wolny czas poświęcała teraz tym swoim 12 „konkursistkom”. Zbierały się, radziły, książki jakieś i broszury zaczęły się w ich domach pojawiać — jak uzyskać lepsze wyniki w hodowli świń, o żywieniu krów, o kurach i owcach. Tak np. Weronika Klepa, która nie lubiła hodować macior — teraz się do nich wzięła. Wzięły się do tego i inne „konkursistki”. Fakt, że wiosną 1951 roku wszystkie już niemal uczestniczki konkursu miały do sprzedania prosieta. Je pojawiło się w Gorowcach sporo owiec, rasowe kury — zastanowił całą gromadę, a szczególnie jej „bab-ską” połowę.

W 1951 roku Gorowcy zdobyły w konkursie hodowlanym pierwsze miejsce w powiecie. W roku następnym do konkursu przystąpiło już 30 kobiet. Pierwsze miejsce w województwie podniosła rangę całej gromady. Wzmogła się pomoc miejscowej organizacji partyjnej. Do konkursu dołączyły się ostatnie maruderki. W dniu 60 kobiet uczestniczyło w konkursie hodowlanym. Na zebraniach, po których rozpatrywało one szanse na „krajowe miejsce” w konkursie.

Jak tam będzie — nie wiadomo, ale faktem jest, że od ubiegłego roku, kiedy to konkurs ogarnął już całą gromadę, liczba bydła na 100 ha wzrosła z 27 do 37 sztuk. że kontrakcja cieliczek stała się udziałem niemal każdego gospodarstwa, a maciory znajdowały się w każdym obejściu. Kury z Gorowców są słynne już w całym powiecie.

Zapytacie dziś w powiecie, jak to jest z Gorowcami. Powiedzą wam, że gromada to dziś przodująca i w dostawach i w kontrakcji, i w pracy społecznej. Wszyscy w powiecie będą zgodni: kobiety tam — złoto.

Na jednym z zebrania koła gospodyń wiejskich kierowniczką szkoły Krystyna Nadrowska pokazała kobietom książkę „Poradnik kobiety wiejskiej”. Zaproponowała, aby każda z kobiet dokładnie zapoznała się z jakimś rozdziałem tej książki. Wyznaczono dzień dyskusji nad tą książką. Co w niej dobrego, a czego w niej brak.

Nadszedł dzień dyskusji. Kobiety zapelnily szkolną klasę. Zaczęła się dyskusja. Każda niemal uczestniczka tej dyskusji miała pretensję do książki. Zabrała głos 55-letnia Czerkasowa. Co jej się nie podoba? Nie podoba jej się, że książka nie mówi jak należy nakrywać do stołu, przygotować lepsze, mięsne dania.

— Mam syna, oficera — zaprzęła się Czerkasowa — przy-jedzie kiedyś z kolegami, oficera-mi. Chciałabym im ładnie nakryć, coś dobrego ugotować, żeby syn się za mnie nie wsty-

dził. Szukam w książce, a tu nie. Zacierki to ja i bez książki ugotuję.

Zrobiło się na sali gwarno. Kobiety gorąco poparły Czerkasową. Szczególnie ubodły je te zacierki.

— Książkę całą przeczytałam, a nie znalazłam jak dziecko ubrać, wychować, żeby od miejskiego się nie odróżniało.

— Zacierkami nas w książce częstują — głos był podirytowany, kąśliwy. Widać nam jeszcze nie czas jeść sernik, czy kruche ciasto.

Nie wszystkie zarzuty przeciw książce były słuszne. Nie o to jednak chodzi. Dyskusja ta bowiem lepiej mówi o tym, jak wiele się w Gorowcach zmieniło, niż wszystkie liczby dotyczące plonów, przychodów, zawartych kontraktów.

Podniosła się w Gorowcach gospodarka, wzrosła zamożność — wraz z nią potrzeby. Krystyna Nadrowska była bardzo zadowolona z tej dyskusji.

— Słyszmy jeszcze czasem — uśmiecha się — zahukana wiejska kobieta — bzdury. Ludzie u nas rosną szybciej, niż to sobie wyobrażamy.

Patrzając na kierownika szkoły w Gorowcach przyznać trzeba to po trzykroć.

Od paru tygodni jest w Gorowcach spółdzielnia produkcyjna, najmłodsza w powiecie Susz. Na razie to dopiero zaiażek, na razie kilkunastu zalegających członków. Wystarczy to jednak kierownicze szkoły, aby z całą niespożytą energią chodzić koło spraw tej młodej spółdzielni. Radzić, organizować, agitować, pomagać. Tak samo całą duszą w ub. roku patrzono i pomagała zespołowi uprawowemu, który przerodził się teraz w spółdzielnię.

Wśród członków spółdzielni znalazły się najaktywniejsze kobiety z koła gospodyń wiejskich: Klepowa, Żakowa, Lenar-towiczowa, Perczakowa. Statut podpisałi wszyscy członkowie organizacji partyjnej, liczącej pięć osób, z sekretarzem Klepą na czele.

W Gorowcach wyrósł aktywny, okrzepła partyjna organizacja. Mało ich jeszcze, ale przecież dali w tym roku radę zasiać na czas żyto, pszenicę. Przyjeżdż do zagospodarowania 80 ha odłogów. Traktory kończą tam już orkę. Mało ich. Ale pamięć pierwszą po wojnie lekcję w Podlasku, pamięć pierwsze kroki w konkursie hodowlanym. Zaczynać było ciężko. A potem...

— „Nasza kierowniczkę szkoły wszyscy tu przecież znamy — stary Krystek zakończył swoje krótkie wystąpienie i usiadł.

A potem zabierali głos Stępień, Woźniak, Klepowa, zabierali głos spółdzielcy i chłopcy gospodarujący indywidualnie. Wszyscy byli za Nadrowską.

Krystyna Nadrowska jest kandydatem gromady Gorowczy, mieszkanką tej wsi są zdania, że nikt nie zasługuje bardziej na szacowny mandat członka WRN, niż „ich kierowniczką”.

WITOLD KUCZYŃSKI

Kto ma zająć się konserwacją urządzeń melioracyjnych?

Inż. E. Horbaczewski
Rejonowe Kierownictwo Robot Wodno-Melioracyjnych w Gorzowie Wlkp.

gospodarujących indywidualnie.

Renowację wykonaliśmy za pieniądze państwowe, w latach 1949 — 1950 — 1952 na obszarze blisko 2 tysiące ha. Już jednak w bieżącym roku musimy przeprowadzić renowację powtórnie na tych samych terenach, na obszarze ok. 500 ha, kosztom ok. pół miliona złotych. Lecz i pozostałe obszary wymagają już, lub będą wymagały w najbliższym czasie powtórnej renowacji.

Urządzenia melioracyjne renowowaliśmy na gruntach PGR. Czy fakt, że były one do niedawna zaniebawane odbił się na wydajności łak chłopskich i spółdzielczych, położonych w pobliżu? Nieuważniwie tak. „Interesy melioracyjne” zarówno chłopów, jak i PGR-ów oraz spółdzielni produkcyjnej, są wspólne, bo wszyscy korzystają z tych samych odpływów i innych urządzeń melioracyjnych. Od tego jak będzie dawało to wspólne odpływy — w danym wypadku PGR zależeć będą plony na łakach chłopskich i spółdzielczych. I na odwrót. Jest więc ściśle związane, warunkowane techniką za-
leżność, ale dotychczas „każdy sobie rzepkę skrobie”, o ile w ogóle „skrobie”.

Chłopi z gromady Błotnica, położonej na łakach nadnoteckich sumienniej, co roku konserwują urządzenia melioracyjne, czyszczą rowy, wykaszają wodorośli. Nad rowem melioracyjnym przebiegającym przez Błotnicę leżą również łaki spółdzielni produkcyjnej Plawin. Jeśli tylko spółdzielcy z Plawin, którzy wnoszą czy jesienią nie oczyszczą rowów, odbiją się to automatycznie ujemnie na łakach chłopów z Błotnicy, bowiem są one zalewane przez wodę.

Co to są „spółki wodne”? Dlaczego problem konserwacji urządzeń melioracyjnych nie jest rozwiązywany? Odpowiedź znajdziemy w uchwałach II Plenum KC, które m. in. stwierdza: „Ministerstwo Rolnictwa nie upowszechniło form organizacyjnych ułatwiających chłopom właściwe zagospodarowanie, konserwację i eksploatację urządzeń melioracyjnych...”

O jakiej to formie organizacyjnej chodzi? Nie będzie „od krywek”, jeżeli wskazać, że na terenie województwa poznaliśmy i bydgoskiego działacza tw. „spółki wodne”, czy „związki wiołowe”. Jest to zrzeszenie chłopów zainteresowanych melioracją danego obiektu. Te zrzeszenia melioracyjne, które posiadają swoją długoletnią tradycję, całkowicie spełniają swoją rolę. Dzięki

wspólnemu gospodarowaniu wodą i wspólnemu wykonywaniu robót konserwacyjnych, zrzeszeni rolnicy utrzymują urządzenia melioracyjne w należytym stanie, a zarówno łaki jak i grunty orne cechuje wysoka kultura rolna.

Przykładowo można by tu również przytoczyć wiele, po-dam jeden, dość charakterystyczny: członkami zrzeszenia bydgosko-labiszyńskich łak nadnoteckich są zarówno chłopcy gospodarujący indywidualnie, jak i spółdzielnie produkcyjne oraz PGR-y. Urządzenia melioracyjne wykonane tu przed kilkudziesięciu laty. Są one rokrocznie konserwowane i do dnia dzisiejszego spełniają swo-zadanie. Członkowie tego zrzeszenia zbierają od wielu lat z przeszło 3 tysięcy hektarów obfite plony. Zrzeszenie to posiada formy organizacyjne oraz podstawię prawne do wykonywania wszelkich robót, potrzebnych do konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych.

Czy nie można upowszechnić doświadczeń zrzeszeń melioracyjnych z Bydgoskiego i Po-
nańskiego? Uważam, że nie tylko można, ale trzeba. Myślę, że należy wykorzystywać istniejące już w tej dziedzinie przepisy, lub też wydać nowe zarządzenia, które uregulowałyby nareszcie z punktu widzenia prawa ten doniosły problem. Moim zdaniem, wykonane przez państwo — urządzenia melioracyjne powinny być przekazywane do eksploatacji i konserwacji użytkownikom zorganizowanym.

Niewątpliwie spowoduje to konieczność wykonania dodatkowych prac przez służbę wodno-melioracyjną. Ale jest przecież o co „się bić”. Mamy ponad 3 500 tys. ha zmeliorowanych łak i gruntów ornych, a najważniejszą część nie daje właściwych efektów gospodarczych, właśnie z powodu braku konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych.

Czas najwyższy, aby zabrać się do realizacji tych wytycznych.

